

MARTA KRAJEWSKA

ILUSTRACJE: BERNADETA L. GUSTYN

ŚWIT MIĘDZY DOBRYM I ZŁYM



MARTA KRAJEWSKA

ŚWIT MIĘDZY DOBRYM I ZŁYM



[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Rozdział 1	7
Rozdział 2	17
Rozdział 3	31
Rozdział 4	43
Rozdział 5	53
Rozdział 6	65
Rozdział 7	77
Rozdział 8	89
Rozdział 9	101
Rozdział 10	111
Rozdział 11	125
Rozdział 12	137
Rozdział 13	149
Rozdział 14	163
Rozdział 15	175
Rozdział 16	187

Rozdział I

Karózo dużo zasad

Bratmił gnał przez las. Zręcznie lawirował między chropawymi pniami świerków. W pędzie roztrącał zwisające zbyt nisko gałęzie. Dyszał ciężko, czując drapanie w wyschniętym gardle. Ściśnięte niepokojem serce łomotało w piersi.

Spomiędzy drzew wyłoniła się polana. Chłopak sapnął, ogromnym susem przesadzając porastające kraj lasu ostrężyny. Wylądował zbyt blisko. Stopa zahaczyła o kłujące witki i Miłek zdążył jeszcze tylko wyciągnąć przed siebie ręce, rozpaczliwie chroniąc się przed upadkiem, a potem z impetem uderzył o ziemię.

– Niech to lichy porwie! – burknął wściekle, zbierając się.

Ramię zdrętwiało na chwilę z bólu, więc uklęknął, oglądając je z obawą. Od nadgarstka ku łokciowi ciągnęły się zadrapania, ale bardziej ucierpiała chłopięca duma. Wstał i otrzepał koszulę. Portki zieleniły się na kolanach i Miłek już sobie wyobrażał minę matki, kiedy to zobaczy. Nie będzie zachwycona. Skrzywił się do swoich myśli i rozejrzał w nadziei, że nikt nie widział jego upadku.

Napotkał wbite w siebie spojrzenie opiekunki Chaberk. Stała nieco z boku, dlatego nie zauważył jej od razu, natomiast nie miał złudzeń, że ona musiała doskonale widzieć całe zajście. Poczuł, że czerwieni się ze wstydu i odruchowo spuścił wzrok, udając, że jeszcze otrzepuje odzienie. Był pewien, że w całej historii doliny żaden uczeń opiekuna nie wyłożył się w trawę przy świadkach. Nigdy przed nim i nigdy po nim nikt nie dozna takiego upokorzenia.

– Witajcie, opiekunko – mruknął niemrawo.
– Wybaczcie spóźnienie.

Skinęła lekko głową, jakby tłumaczenie nie miało żadnego znaczenia.

– Chodź, skoroś tego zająca nie złapał.
– Zająca? – nie zrozumiał.
– A nie za zającem rzuciłeś się w trawę? Może za jaszczurką?

Bratmił speszył się, otworzył usta, by wybąkać wyjaśnienie, ale w jasnych oczach Chaběrki błysnęły iskierki rozbawienia.

– No już. Nie mamy czasu na gadaninę – przerwała katusze ucznia.

Odwróciła się i ruszyła głębiej w polanę, a Miłək pospieszył za nią. Jesienne słońce zalewało łąkę. Pogoda wciąż dopisywała, choć tu, w górach, szybciej niż na nizinach dawało się odczuć nadchodzący powoli chłód.

– Przy zbiorach ziół wszystko ma znaczenie. – Opiekunka rozpoczęła nauczanie, z wolna krocząc przez łąkę z wiklinowym koszykiem przewieszonym w zgięciu łokcia. – Ważny jest odpowiedni moment w roku, bo pąki czy korę będziesz zbierał na wiosnę, a znowu korzenie na jesieni. Musisz mieć oczy otwarte i uważnie patrzeć. Jednego roku pąki pojawiają się wcześniej, innego trochę później. Czasem jesień nadejdzie szybciej, innym razem Swaróg będzie nas dogrzewał promieniami mocniej i lato potrwa dłużej. Obserwuj, co nam Mokosz, pani wszelkiej roślinności, daje. Patrz też na Chorsa, pana księżycy. Kwiaty, liście i owoce zbieraj tuż przed pełnią. Korzenie między nowiem a pełnią.

Bratmił słuchał uważnie, czekając, aż Chaběrka znajdzie to, za czym tak się rozgląda. Gdy zerknęła



[Kup książkę](#)

na niego, potakiwał, starając się, by jego mina wyrażała dostateczne skupienie i szacunek.

– Ważna jest pogoda, bo dzień powinien być słoneczny i suchy. Mokre zbiory trudniej się przechowują, łatwo pleśnieją i robota idzie na marne, dlatego zawsze czekaj, aż obeschnie poranna rosa, i zbierz, co masz zebrać, nim opadnie wieczorna...

– Obrzuciła Bratmiła spojrzeniem i zmarszczyła brwi. – Czemu masz taką minę?

– Bardzo dużo tych zasad – wydukał zawstydzony.

– Owszem! – zaśmiała się. – A od wszystkich jest jeszcze całe mnóstwo odstępstw i wyjątków.

Widząc minę chłopaka, opiekunka zatrzymała się, odwróciła i uważnie spojrzała na Miłka swoimi niebywale niebieskimi oczami.

– Myślisz, że wiedzę wyssałam z mlekiem matki? Nie. Jestem córką kowala. Mój ojciec postanowił zostać opiekunem, a moją dolą stało się przejęcie po nim schedy. Tak mi widocznie rodzanice zapisały. Też musiałam się wszystkiego nauczyć.

Bratmił wiedział, co ludzie mówili o opiekunce.

Jej ojciec, Radożyc, był pierwszym opiekunem doliny. Niestety, żył zbyt krótko, by czegokolwiek córkę nauczyć, miała więc inną nauczycielkę – wiedźmę mieszkającą w lesie, u stóp białej

skął¹. Miłek nie wiedział, czy tak było, i nie pytał w obawie, że mógłby usłyszeć potwierdzenie – a ta perspektywa zbyt go przerażała.

– Dasz sobie radę – zakończyła Chaberka. – Jak bogowie pozwolą, będziemy mieli dość czasu, żebyś się po kolei nauczył i o ziołach, i o zamawianiu chorób, i o modłach.

– I o potworach? – zapytał nieśmiało.

Opiekunka uśmiechnęła się ledwie dostrzeżalnie, a w jej oczach znowu zatańczyły dobrze już znane Bratmiłowi isierki, tak jakby całą radość przeżywała tylko w sobie.

– O nich też, w swoim czasie. Do tego bym się na twoim miejscu nie spieszyła.

Miłek skinął głową, spuszczać wzrok. Wcale się nie spieszył. Ilekroć wspominał wyprawę do lasu sprzed dwóch miesięcy, niepokój chwycił go za serce. Kiedy na spokojnie przemyślał wszystko, co mu się przytrafiło, uświadomił sobie, jak wiele razy ryzykował życiem. Rozpoczynając naukę u Chaberkki, musiał być przygotowany na to, że jako opiekun będzie przeżywał podobnie ryzykowne przygody do końca życia, a na razie nie czuł się ani trochę gotowy.

¹ Wcześniejsze losy Chaberkki zostały opisane w opowiadaniach *Zapach jej czerwony* oraz *Zimna* dostępnych w darmowej antologii *Geniusze fantastyki*.

Dopiero niedawno zaczął przychodzić do opiekunki. Bywał u niej prawie codziennie, jeśli tylko czas na to pozwalał. Ojciec był niezwykle dumny z faktu, że Chaberka naznaczyła jego syna na swojego następcę. Często odpuszczał chłopakowi obowiązki i w zamian za to wysyłał go do opiekunki, a mama, choć nigdy nie powiedziała na ten temat ani słowa, ukradkiem spoglądała na Bratmiła z niepokojem i chłopiec czuł, że jej sercem targa ten sam lęk co jego własnym.

Na razie nauka polegała głównie na chodzeniu za Chaberką krok w krok, trzymaniu różnych rzeczy dla jej wygody, podawaniu tego, o co poprosi, i wykonywaniu drobnych prac w jej gospodarstwie.

No i na słuchaniu. Na tym przede wszystkim. Opiekunka mówiła bardzo dużo, wciąż tłumacząc, co i dlaczego robi. Bratmił nie zapamiętywał nawet połowy z tego, a po każdym takim popołudniu wracał do chaty zmęczony jak po ciężkiej fizycznej pracy, z poczuciem, że jego głowa jest dwa razy większa, niż gdy budził się o poranku.

Tego dnia długo chodzili po łące, aż opiekunka zachrypła od gadania, a w powietrzu dało się wyczuć wilgotny chłód nadchodzącego wieczoru.

– To tyle na dziś, zaraz rosa siądzie – skwitowała kobieta. – Moglibyśmy jeszcze trochę żywokostu ukopać, korzeniom rosa niestrasza, ale mam w chacie spory zapas. Jutro nauczę cię robić z niego okłady i maść. Chciałabym, żebyś sam spróbował, bo jak sam zrobisz, to najlepiej zapamiętasz.

Milek mógł się tylko zgodzić. Był zmęczony i nieco znużony nauką, a wypełniony ziołami kosz ciążył mu w dłoni, jakby był pełen kamieni. Mimo to odniósł go posłusznie do samej chaty zielarki i wrócił do siebie, dopiero gdy nauczycielka stwierdziła, że nie jest jej już potrzebny.

Zmierzchało. W powietrzu czuć było przymrozek, a nieprzyjemna wilgoć wkradała się chłopakowi pod koszulę. Wcześniej, na łące, gdy słońce przygrzewało w plecy, pocił się z gorąca, teraz chłodny dreszcz przeleciał mu wzdłuż kręgosłupa. Z przyjemnością wślizgnął się do ciepłej, pachnącej dymem i babciną polewką chaty wikliniarzy.

– No nareszcie! – Matka pokręciła głową z niezadowolaniem. – Już myślałam, że was jakie lichy porwało przy tych kwiatkach!

– Licho? – parsknął ojciec. – Chaberkę? Jeszcze by do pierwszych drzew lasu nie dobiegło, jak by ją oddało. Siadaj, synu, i jedz, a jutro pójdziesz z chłopakami kowala i zagonicie ku chatom świ-

niaki. Gadałem dzisiaj z Mirem, nasze gadziny razem się jakoś trzymają, ale chyba za daleko od chat odłazą za żołędziami. Potem drogę zgubią i na zimę wilki z nich będą miały pożytek, nie my.

Bratmił przykucnął przy palenisku i drewnianą łyżką zaczerpnął polewki prosto ze stojącego na skraju garnka. Był zbyt głodny i zbyt łapczywy, by dmuchać na gorące, więc skrzywił się z bólu, gdy zupa poparzyła mu usta, a potem gardło.

– Ugh... – jęknął. – Jutro, ojcze, mam się uczyć robić maści u opiekunki.

Darzbór wzruszył ramionami.

– Nie zabraniam ci przecież. Z rana załatwicie świniaki, a potem jesteś wolny.

– Dobrze, ojcze.

Tej nocy Bratmił spał jak zabity. O poranku zbudził go płacz Paprotki, głos uspokajającej ją matki i zapach świeżo upieczonych podpłomyków. Usiadł na posłaniu, trąc dłońmi twarz, żeby odgonić resztki snu. Chata budziła się do życia. Ojciec i dziadek jedli kaszę z jednej miski, siedząc w kucki przy palenisku. Przekomarzali się o coś, a dziadek rechotał rozbawiony, aż mu kasza leciała z ust. Babcia Ciesława piekła podpłomyki na umieszczonym w palenisku kamieniu, by męż-

czyżni mogli je ze sobą zabrać w pole. W głębi, odwrócona do wszystkich plecami, matka kołysała w ramionach Paprotkę, nucąc uspokajającą melodię. Bratmił ziewnął szeroko, zdziwiony, że pozwolili mu spać tak długo. Wstał z posłania.

Po posiłku babka wysłała Miłka nad jezioro po wodę. Zaczepił więc dwa wiadra u nosidła, zarzucił je na ramiona i ruszył lekkim krokiem. Do brzegu nie było daleko, chata wikliniarzy leżała po tej stronie wsi, z której bliżej było do wody, ale od jeziora odgradzała ją szeroka łąka, na której wypasano bydło, a w czasie świąt czasami urządzano zabawę. Bratmił przeciął łąkę żwawym krokiem, nucąc pod nosem wesołą przyspiewkę. Idąc na wprost, dotarł dokładnie tam, gdzie jezioro przeradzało się w strumień, a woda, szerokim łukiem omijając wieś, gnała gdzieś hen w las, a potem dalej, ku szerokiemu światu.

Bratmił zaczerpnął wody do pierwszego z drewnianych wiader. Gdy pochylił się, by zanurzyć drugie, kątem oka zauważył ruch w krzakach porastających przeciwległy brzeg strumienia.

Rozdział 2

Uciekinierka

Uniósł głowę. Wyciągając pełne wody wiadro, bezustannie wpatrywał się w miejsce, gdzie gałązki wciąż kołysały się, najwyraźniej poruszone czymś więcej niż wiatrem.

Wydawało się mało prawdopodobne, by mogło to być zwierzę. Po pierwsze, one nie podchodziły tak blisko chat, a po wtóre, chłopiec nucił piosenkę, nawet nie starając się zachowywać cicho, i chyba tylko wyjątkowo głuche zwierzę dałoby się zaskoczyć.

Gałązki znów lekko zafalowały. Bratniła odgrdzała od nich szeroki strumień, ale chłopiec szybko wyciągnął wiadro z wody i postąpił krok w tył.

Trza brać wiadra i w nogi!/, pomyślał szybko.

Jakie wiadra?, nadpłynęła druga myśl. Jak będę z nimi uciekał?

*A co w chacie powiedzą, jak bez wiader wrócę?
Jak mnie topielec z wiadrami dopadnie, nie wrócę w ogóle!*

Tak walczył sam ze sobą, jednocześnie mozoląc się z nosidłem. Trwało to tylko chwilę, ale jak zwykle bywa w takich sytuacjach, myśli przetaczały mu się przez głowę z prędkością pioruna.

Nim zdecydował się na cokolwiek, krzaki po drugiej stronie strumienia zatrzęsły się raz jeszcze i spomiędzy gałęzi wysunęła się brzydka, dziecięca twarz.

Bratmił aż sapnął ze zdumienia.

– Kim ty... – zaczął, ale urwał i zamiast dokończyć pytanie, odetchnął z ulgą. – Aleś mnie przstraszył.

Nieznane dziecko wysunęło się spomiędzy liści do połowy nagiej piersi. Było dużo młodsze od Bratmiła i bardzo brzydkie. Miało wielkie, czarne oczy, nos przypominający grudkę ziemi i zbyt szerokie usta, a pomiędzy jego rzadkimi, sterczącymi, ciemnymi włosami odstawały nieforemne uszyska.

– Zgubiłeś się, mały? – Bratmił złagodniał. – Od kogo jesteś, bo cię jakoś nie kojarzę?



[Kup książkę](#)

Dziecko popatrzyło na niego w osłupieniu, jakby muczał albo rżał, a nie mówił po ludzku.

– Psecies to ja, chłopaku – zaskrzeczało, sepleniał. – Gały ci zaparowały cy jak?

Teraz to Bratmił zdębiał. Zmarszczył brwi w zastanowieniu.

– Munek? – spytał, nie dowierzając.

– Nie, twoja babcia. – Brzydał wywrócił oczami. – Pewnie, że ja! I zaden tam mały. Spójs, jak urosłem!

Na chwilę wyskoczył z ukrycia, żeby zaprezentować się chłopcu w pełnej krasie. Zaraz jednak cofnął się lękliwie między gałęzie, więc Bratmił zdążył jedynie zauważyć, że stworek jest wzrostu kilkuletniego dziecka, ma zapadniętą pierś i wydęty, okrągły brzuch, wystający nad brudną szmatę, którą był opasany na biodrach.

– Rzeczywiście. – Bratmił skinął głową. – Prawdziwy olbrzym z ciebie.

Munek prychnął urażony.

– Pocekaj, na zimowe święta będę twojego wzrostu, a na wiosnę pserosnę cię o całą tę twoją pustą głowę.

– Pocekam, pocekam. – Bratmił przedrzeźniał go, rozbawiony. – Co się stało z twoim językiem? Dawniej mniejszy byłeś i nie seplenieś.

– A tam! – Munelek machnął łapą. – Zęby mi się wymieniają, bo szybko rosną. Rano wypadły mi dwa na górze. Do jutra odrosną.

Milek pozazdrościł mu. Swego czasu męczył się z mleczakami bardzo długo, okiwnując każdy dzień po dniu. Taka szybka wymiana uzębienia musiała być bardzo wygodna.

– Ależ to niesamowite! – Uśmiechnął się. – Wiesz, często się zastanawiałem, co się z tobą stało tamtej nocy. Czy matka cię przyjęła z powrotem?

– Można tak powiedzieć. Jest mamuną, więc ciągnie ją do wasych dzieci, ale chyba zrozumiała, że to ja jestem jej prawdziwym skarbem. W końcu, sam powiedz, czy nie rośnie ze mnie psystojny mamun?

Z dumą wypiął chuderławą pierś, a Milek ugryzł się w język i pohamował złośliwe komentarze na temat jego wątpliwej urody.

– To dobrze, że cię przyjęła – stwierdził pogodnie. – Dziękuję, że mi wtedy pomogłeś.

Munelek machnął łapą, odwracając twarz.

– Nie bardzo miałem wyjście, skoro mnie ta wasa baba wyrzuciła z ksaków prosto na bżeg. Ty wiesz, jak się wtedy poobijałem? Co to za wiedźma bez serca? Zeby niemowlakami zucać!

Bratmił roześmiał się. Chaberka opowiadała tę historię zupełnie inaczej, wiedział więc, że Munek zdecydował się mu pomóc z własnej woli.

– No, jak tam wolisz. Rzucała tobą czy nie, ale pomogłeś mi, więc się cieszę, że u ciebie wszystko w porządku. Mam do ciebie tak dużo pytań! Nawet Chaberka nie wie, na co wyrośniesz!

Mamun parsknął pogardliwie.

– A cóż taka wiejska kobiecina może wiedzieć...

– Wiejska kobiecina? – Bratmił roześmiał się.

– Ciekawe, czy byś to przy niej powtórzył.

Munek zrobił bardzo przemądrzałą minę, ale nim zaczął się przechwalać, od strony chat za plecami Bratmiła dobiegło wołanie.

– Miłek! – krzyczał Darzbor. – Co z tą wodą? Świniaki czekają!

Chłopiec odwrócił się, pomachał ręką.

– Już idę, ojcze!

Potem zerknął znów na Munka, ale jego już w krzakach nie było. Bratmił przez chwilę rozglądał się tu i tam wzdłuż brzegu, czy stworek gdzieś mu jeszcze nie mignie. Nie doczekał się, więc dźwignął wiadra na nosidle i tak szybko, jak ciężar pozwalał, ruszył ku wiosce.

Cieszył się, że Munek zechciał mu się pokazać, bo mógł wreszcie przestać się o niego martwić.

Bardzo też ciekawiło go, czym właściwie będzie dorosły mamun, i miał nadzieję, że z biegiem czasu uda mu się tego dowiedzieć. Niesamowicie będzie odkryć coś, czego nie wiedział przed nim nikt w dolinie, nawet opiekunka.

Na podwórzu czekali już na niego Gniewko i Niemój. Synowie kowala siedzieli na ławeczce pod gruszą i ziewali, a miny mieli niezbyt szczęśliwe. Bratmił zaniósł do chaty wiadra z wodą i już po chwili cała trójka zmierzała w stronę lasu.

– No, chodźcie – poganiał przyjaciół Miłek. – Co się tak wleciecie?

Gniewko, starszy z braci, wyższy od Bratmiła o pół głowy, wzruszył szerokimi ramionami.

– A do czego się mam spieszyć? – spytał z niechęcią. – Do świń?

Niemój patrzył przed siebie nieprzytomnie.

– Bratmił się za prosiakami stęsknił – mruknął, siląc się na złośliwość.

– O słodki Rodzie! – westchnął wikliniarz. – Muszę iść dzisiaj do opiekunki. Zagońmy te prosiaki jak najszybciej, bo nie mam czasu włóczyć się po lesie, szczególnie z takimi dwoma, co to się ruszają jak muchy w garnku miodu.

Niemój odgarnął z oczu jasną grzywkę, burcząc coś niezrozumiale pod nosem, a Gniew-

ko ziewnął tak, że niemal można było dostrzec poranny posiłek w jego brzuchu. Noga za nogą człapali przez łąkę, a potem przez las.

– Tatko kazali nam iść ku świętemu gajowi – przypomniał sobie Gniewko. – W okolicy rośnie dużo dębów, to tam teraz pewnie zatrząsienie żołędzi musi być. Jak nic tam nasze prosiaki znajdzieeee... – Ostatnie słowo utonęło w kolejnym ziewnięciu.

– Do gaju? – zdziwił się Miłek. – Myślicie, że aż na drugą stronę jeziora by poszły?

Niemój wzruszył ramionami, gotowy iść, gdziekolwiek mu każą. Jego starszy brat za to skrzywił usta w niby-uśmiechu.

– No przecież dlatego za nimi łązimy. Jakby się blisko chat trzymały, tobyśmy teraz spali.

– Spać to trzeba było w nocy – odciął się Miłek. – Sam za prosiakami gonіл nie będę, więc lepiej się wreszcie obudźcie. Coście tacy padnięci?

– Sam nie wiem – burknął Gniewko. – Coś spać żeśmy nie mogli. To szmery jakieś, to znowu kubek z ławy spadł i się po klepisku toczył...

Bratmił wzruszył ramionami.

– Myszy może. Jesień idzie, to do chat się pchają. Albo łasica. Albo domowiki po prostu.

Każdemu się taka noc przytrafia, nie dopowiadajcie do tego od razu wielkiej historii.

– A kto dopowiada? – zaperzył się Niemój. – Pytałeś, czemuśmy senni, to mówimy.

– Dobra. – Miłek nie chciał roztrząsać tematu. – Ale weźcie się w garść.

– O, wielki pan opiekun będzie nam teraz rozkazywał – naburmuszył się młodszy syn kowala i zdmuchnął z oczu natrętą grzywkę.

Bratmił spojrział na niego rozzłoszczony.

– Zazdrościsz mi? Nie ma czego.

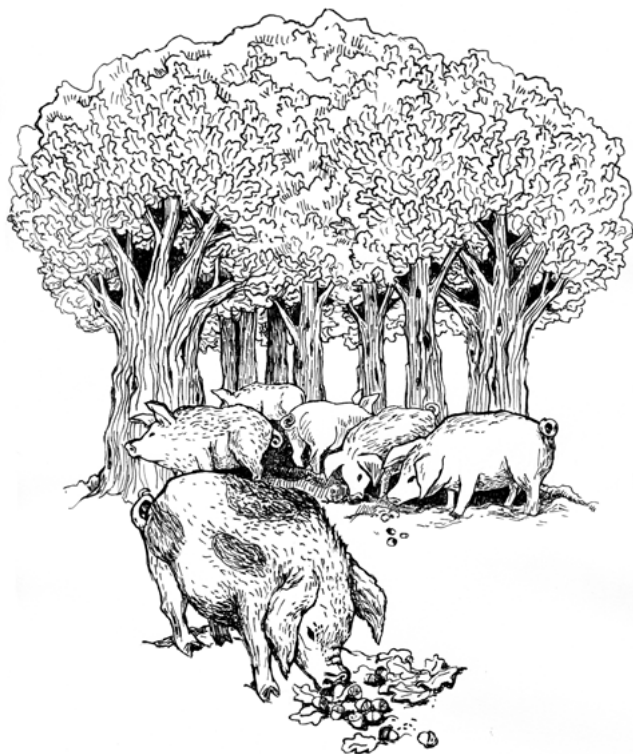
– Nie, nie ma – niespodziewanie przytaknął Gniewko.

Zaskoczony poważnym tonem jego głosu Miłek zamknął usta. Ich spojrzenia się spotkały.

– Tato mówi, że opiekunowie nie żyją długo i szczęśliwie – powiedział z lekkim współczuciem przyszyły kowal, a potem szybciej ruszył ku gajowi. – Nie ma co się kłócić. Trza prosiaki łapać. Chodźcie.

Poszli więc, ale cisza, która zapadła, ciążyła wszystkim niczym głazy uwieszone u ramion.

Z ponurego nastroju wyrwał ich dopiero widok, jaki zastali, kiedy zbliżyli się do świętego gaju.



Stadko świń pasło się na zboczu wzniesienia, na którego szczycie odgrodzono białym płotkiem świętą ziemię. Większość ryła nosami w pulchnej ziemi, wyjadając żołędzie spośród liści dębów i pochrzäkując z zaangażowaniem. Jedna, najbardziej kosmata ze wszystkich, czochrała się o drzewo, aż całe drzewo i szumiało rudziejącymi liśćmi.

– Jest Cebrzyk.

– Gniewko wskazał kosmacza ruchem brody, a potem wskazał palcem łaciatą lochę w samym środku stada. – A tam jest Różga.

– No to bierzemy je – zdecydował Miłek.

Cebrzyka słuchały wszystkie świnię kowala Mira. Różga rządziła stadem Darzborą. Skoro pasły się razem, to pewnie dowodziło teraz jedno z nich, najpewniej Cebrzyk. Wystarczyło zapanować nad tą dwójką, żeby reszta zwierząt wróciła na drugą stronę jeziora, w pobliże chat.

Chłopcy rozproszyli się, zachodząc stado półkolem. Świnię oczywiście zauważyły ludzi i przerwały rycie. Nie uciekały jednak, a Cebrzyk pozwolił Gniewkowi poklepać się między uszami i pogłodzić po plecach.

Chłopiec odetchnął z ulgą.

– E, nie zdziwiłeś jeszcze, staruszkę.

Rozwścieczony knur był niebezpiecznym przeciwnikiem, szczególnie dla dziecka, ale teraz Cebrzyk wydawał się spokojny.

Chłopcy zaczęli zaganiać zwierzęta, a świnię, choć nieco zdziwione niespodziewanym ukróceniem wolności, ruszyły za nimi.

Nagle Różga zmieniła zdanie. Odbiła w górę wzniesienia, szybko przebijając krótkimi nóżkami. Część stada ruszyła za nią. Bratmił puścił się biegiem. Słyszał, jak za jego plecami synowie kowala próbują zatrzymać pozostałe świnię.

Różga biegła w stronę wejścia do świętego gaju.

Milek wyteżył siły. Przegonił lochę o kilka kroków. Stanął u wejścia na ziemię bogów, odwrócił się i rozpostarł ręce, wrzeszcząc:

– Ho, Różga!

Świnia kwiknęła. Zatrzymała się, prawie obijając sobie ryjek o chłopięce kolana. Zawróciła, a wtedy Bratmił sprowadził ją i pozostałe uciekinierki z powrotem do stada, pokrzykując i biegając to z jednej, to z drugiej strony świńskich zadków niczym pies pasterski wokół owiec.

Synowie kowala powitali go szerokimi uśmiechami.

– Oto pierwsze chwalebne zwycięstwo Bratmiła, opiekuna Wilczej Doliny! – ryknął Gniewko. – Obronił święty gaj przed szaloną Różgą i świniakami! Sława mu!

– Sława! – odkrzyknął Niemój i zaniósł się śmiechem.

Nie mogąc się powstrzymać, Bratmił też się roześmiał, a potem wypiął pierś i triumfalnie wznosił ręce, udając, że prezentuje swoje ogromne muskuły. Kowalscy synowie wiwatowali przesadnie głośno, raz po raz klaszcząc w dłonie. Powoli nakierowali zwierzęta na ścieżkę prowadzącą ku wsi.

– Ale się zziąjałem – dyszał Milek.

– No, pod górkę biegłeś. Dobry jesteś – rzekł z uznaniem Gniewko.

Niemój pokiwał głową, co sprawiło, że grzywka opadła mu na oczy.

– Ta wasza Rózga to straszna świnia!

– Prawda! – zaśmiał się Gniewko. – Tak uciekać przed właścicielem. Co za świństwo!

Zarechotali zgodnie.

– Ale przynajmniej się zatrzymała przed gajem – dorzucił Bratmił po chwili. – Mogła mnie wyrzucić i bym się cały uświnił!

– No proszę... to jest: no proszę, jaka dobra świnka! – Gniewko udał, że się przejęzyczył.

Długo tak jeszcze wymyślali, gnając stadko chrumkających zwierząt w stronę wsi, a lekki wietrzyk niósł chłopięce śmiechy daleko w las.



Świt między dobrym i złym
Copyright © Marta Krajewska
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2018 r.

druk ISBN 978-83-7995-247-2
epub ISBN 978-83-7995-248-9
mobi ISBN 978-83-7995-249-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Marta Kładź-Kocot
Korekta: Małgorzata Tarnowska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Ilustracja na okładce: Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Ilustracje w tekście: Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-
optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana
w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl